

Jeszcze o Dniu Niepodległości



Minął 11 listopada, dzień oznaczony na czerwono w polskich kalendarzach. W tym roku w sobotę a więc dla większości dzień wolny tak czy inaczej. Na ulicach i autobusach biało-czerwone flagi, prezenterzy telewizyjni na chwilę zastąpili ukraińskie barwy w kłapie marynarki kokardami w barwach polskich.

Przez Warszawę przeszedł znany już marsz, ponad 50 osób aresztowano za rozboje. W telewizji uroczystości i filmy o Piłsudskim, ewentualnie Witosie, Paderewskim, Dmowskim, Korfantom i Daszyńskim. Tak dla wielu Polaków wygląda 11 listopada. Ale – i to może być zaskoczeniem – nie o to w tym święcie chodzi. Jest to poniekąd święto symboliczne. Data wynika z rocznicy zakończenia wojny światowej, przedstawiana oficjalna historia z Piłsudskim w roli głównej to przejaskrawiona i wyidealizowana opowieść popularyzowana przez piłsudczykowski władze celem uczynienia z Piłsudskiego bohatera narodowego.

Ale czy rzeczywiście jest co świętować? Przecież Polsce bardzo daleko do Niepodległości – Polska jest stale marginalizowana do roli prowincji europejskiej, czy wschodniej flanki NATO, wyprzedano polski przemysł, Polacy pracują dla Niemców i kupują w niemieckich sklepach niemieckie produkty jeżdżąc niemieckimi samochodami (to celowe uproszczenie) a władzę w Polsce trzymają marionetki których ośrodek dowodzenia mieści się w amerykańskiej ambasadzie. Podkreśla się bardzo, że Polska jest na mapie (choć pod zaborami Królestwo Polskie było na mapie jako część Imperium Rosyjskiego) ale ten kraj na mapie ma stać się państwem frontowym. Języka oficjalnie nam

się nie narzuca, ale w praktyce wpaja się nam język angielski na każdym kroku.

No więc, czy jest co świętować? Uważam, że tak. Świętować można polskość (słowo „polskość” często jest synonimem prymitywizmu w internecie, niesłusznie). Można świętować przywiązanie do tradycji i kultury polskiej. Można świętować patriotyzm – patriotyzm nie równa się szowinizm – patriotyzm jako miłość i szacunek dla Polski, bez potrzeby akceptowania jej obecnych władz czy prowadzonej przez nie polityki. Ani PiS, ani PO, ani Bąkiewicz nie mają prawa uważać siebie za monopolistów patriotyzmu, nikt nie może nam go odebrać. Patriotyzm to także walka o lepszą Polskę, o jej bezpieczeństwo i sprawiedliwość. Wreszcie przywiązanie do symboli narodowych – Flagi, Godła i Hymnu. Niby oczywista rzecz, ale niektórzy palą polskie flagi albo chętnie zastąpiliby ją flagą Unii Europejskiej.

Godło jest jakie jest – jedni wyklócają się że powinno być w zamkniętej koronie lub z krzyżem, inni że wzór sprzed 1927 roku a jeszcze inni że powinien być bez korony (osobiście orzełek bez korony najbardziej mi się podoba) ale orzełek w koronie jest obowiązującym godłem Polski i z tej racji należy mu się szacunek (jestem przeciwnikiem monarchii, ale to trochę tak jakby nie akceptować przymiotnika „Królewski” mówiąc o zamku). Hymn również może się nie podobać, ale jest obowiązującym Hymnem (był nim przed wojną, był w PRL i jest obecnie) i stanowi ciągłość państwowości polskiej.

To święto nie jest po to, żeby idealizować sanacyjnego dyktatora Piłsudskiego, nie jest po to, żeby rzucać racami i petardami na marszu Bąkiewicza krzycząc o wieszaniu komunistów, nie jest też po to, żeby idealizować swój kraj taki jaki jest i zgadzać się na wszystko. Andrzej Duda ma rację – niepodległość i państwowości Polski jest dzisiaj szczególnie zagrożona. Ale nie przez Rosję jak wmawia nam marionetkowa głowa państwa. Jest zagrożona przez federalizację Unii Europejskiej w obecnym kształcie, panoszenie się wojsk

amerykańskich po naszym kraju, spychanie nas na krawędź wojny w interesie amerykańskiego hegemonu oraz ze względu na coraz większą pogardę dla Polski, polskości czy języka wśród środowisk skrajnie liberalnych.

Nie ma Niepodległości, ale może to święto sugeruje nam, że warto o nią walczyć dla Polski? To jest nasze święto jako Polaków, niezależnie od opcji politycznej. Polska parokrotnie traciła niepodległość ale i potrafiła ją odzyskać. Zrobi to raz jeszcze i będziemy do tego potrzebni, Polska tego od nas oczekuje. Polska będzie wolna i niepodległa, kiedy odzyskamy naszą podmiotowość tak bardzo osłabioną przez ostatnie i póki co obecne elity.

[Jakub Janek](#)

Postrzelony podczas marszu fotoreporter: Tłum daleko już uciekł; policjant strzelił do mnie



Robiłem zdjęcia. Tłum daleko już uciekł. Za mną 10 metrów, albo więcej nie było już ludzi – relacjonował w czwartek zraniony przez policjantów podczas Marszu Niepodległości fotoreporter „Tygodnika Solidarność” Tomasz Gutry. Pytany

o to, jak w takim razie doszło do tej sytuacji, powiedział: „No strzelił do mnie”.

Portal tysol.pl poinformował w środę po Marszu Niepodległości, że fotoreporter [„Tygodnika Solidarność”](#) Tomasz Gutry „został postrzelony” podczas marszu. „Według relacji Tomasza Gutrego [...] miał do niego strzelić z kilku metrów policjant. Gumowy pocisk utkwiał w twarzy [...] fotoreportera” – napisał portal.

Poszkodowany trafił do szpitala. Pytany w czwartek na antenie Polsat News o tę sytuację i o to, jak się czuje, powiedział, że „w miarę dobrze”. „Jestem po operacji, która zakończyła się po godz. 23, a o godz. 2 w nocy przyszła policja i zabrała ten nabój, który był wbity w policzek” – mówił Gutry. Dodał, że prawdopodobnie pozostanie w szpitalu do piątku.



Starcia z policją podczas Marszu Niepodległości na rondzie de Gaulle’a w Warszawie, 11.11.2020 r. (Wojciech Olkuśnik / PAP)
Według jego relacji, gdy został zraniony, robił zdjęcia w rejonie Ronda de Gaulle’a. „Ja byłem w odległości około 10 metrów. Stałem i robiłem kilka zdjęć, więc powinni zauważyć” –

wyjaśniał fotoreporter.

Pytany, czy słyszał jakieś policyjne wezwanie, by opuścić to miejsce, odpowiedział, że „nic nie słyszał”. „Leciały petardy [...]. Tłum szedł do przodu. Później wyskoczyli od Nowego Świata policjanci. Tłum uciekł. Ja jeszcze zrobiłem parę zdjęć policjantów z różnych stron. Tłum daleko już uciekł. Za mną 10 albo więcej metrów już nie było ludzi” – relacjonował w Polsat News Gutry.

Dopytywany, jak więc doszło do tej sytuacji, stwierdził: „no strzelił do mnie”. Zapytany z kolei, czy miał jakieś emblematy albo mówił funkcjonariuszom, że jest fotoreporterem, wytłumaczył, że panował duży hałas, a on miał aparat fotograficzny, dużego Nikona na szyi.



Rondo de Gaulle'a w Warszawie podczas Marszu Niepodległości, 11.11.2020 r.

(Wojciech Olkuśnik / PAP)

Tomasz Gutry był także pytany, czy policjanci rozmawiali z nim po całym zdarzeniu. „Jeszcze nie rozmawiali, bo jak przyjdą

do szpitala do ich wyrzucę [...]. Oni w ogóle nie zareagowali. Jakaś dziewczyna zaprowadziła mnie do pogotowia, a pogotowie zawiozło mnie do szpitala na Szaserów” – powiedział Gutry.

Dodał też, że oczekuje przeprosin od policji. „Wszyscy żądają, żebym wystąpił o odszkodowanie. Zrobię to” – zapowiedział Gutry.

„Bardzo często tam, gdzie są używane środki przymusu bezpośredniego pojawiają się takie sytuacje, między linią policjantów, a osób protestujących pojawiają się dziennikarze, fotoreporterzy [...], ale niestety mogą się zdarzyć takie sytuacje, że część osób może odnieść obrażenia” – powiedział z kolei podczas konferencji prasowej rzecznik Komendy stołecznej Policji nadkom. Sylwester Marczak, odnosząc się do tej sprawy.



Uczestnicy Marszu Niepodległości idą mostem Poniatowskiego w Warszawie, 11.11.2020 r. Tegoroczny Marsz Niepodległości odbywał się pod hasłem „Nasza cywilizacja, nasze zasady”. Ze względu na sytuację epidemiczną manifestacja miała odbywać się w formie „rajdu”, ale uczestniczyli w niej także piesi

(Wojciech Olkuśnik / PAP)

Wyraził też współczucie dla poszkodowanego reportera. „Szczególnie przykro jest nam z powodu wczorajszego wydarzenia związanego z jednym fotoreporterów, który doznał obrażeń, dlatego od wczoraj ta sprawa jest wyjaśniana z polecenia komendanta stołecznego policji” – powiedział.

Zapewnił, że od środy wydział kontroli policji prowadzi działania mające wyjaśnić przyczyny zdarzenia. „Wyjaśnimy wątpliwości, które pojawiły się wczoraj w przypadku działań policjantów. Ale jeszcze raz podkreślam jedno, policjanci działają na linii frontu” – oznajmił.

W Warszawie w środę odbył się Marsz Niepodległości. W tym roku – ze względu na sytuację epidemiczną – miał się on odbyć w formie „rajdu samochodowego”, jednak wiele osób zdecydowało się przejść pieszo przez stolicę. Doszło do zamieszek na niektórych skrzyżowaniach i błoniach wokół Stadionu Narodowego.

Autor: Aleksandra Kuźniar

102 lata temu Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu władzę wojskową



102 lata temu, 11 listopada 1918 r., Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu władzę wojskową i naczelne dowództwo podległych jej wojsk polskich. Tego samego dnia Niemcy podpisały zawieszenie broni kończące I wojnę światową. Po ponad 120 latach Polska odzyskiwała niepodległość.

Na przełomie października i listopada 1918 r. wobec rozpadu monarchii austro-węgierskiej i zapowiedzi bliskiej klęski Niemiec Polacy coraz wyraźniej odczuwali, że odbudowa niepodległego państwa polskiego jest bliska.

Sytuacja międzynarodowa była dla Polski wyjątkowo korzystna. Cztery lata wcześniej w chwili wybuchu I wojny światowej Polacy mogli jedynie pomarzyć o tym, że w momencie jej zakończenia wszystkie trzy państwa zaborcze będą właściwie bezsilne.

Szansy danej przez historię Polacy nie zmarnowali i aktywnie przystąpili do przejmowania władzy na ziemiach polskich okupowanych przez państwa centralne. W Cieszynie już od 19 października 1918 r. działała i sprawowała funkcje rządowe Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego pod przewodnictwem księdza Józefa Londzina. 28 października 1918 r. w Krakowie posłowie polscy do parlamentu austriackiego powołali Polską Komisję Likwidacyjną, która dwa dni później przejęła władzę w Galicji. Na jej czele stanął Wincenty Witos, przywódca PSL „Piast”.

31 października rozpoczęto przejmowanie władzy w okupowanej przez Austro-Węgry części Królestwa. W nocy z 6 na 7 listopada w zajętych kilka dni wcześniej Lublinie powołano Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, którego premierem został Ignacy Daszyński, przywódca galicyjskich socjalistów.

W Warszawie od września 1917 r. działała powołana przez Niemcy i Austro-Węgry Rada Regencyjna. Jej członkami byli książę Zdzisław Lubomirski, arcybiskup Aleksander Kakowski i hrabia Józef Ostrowski. W grudniu 1917 r. Rada Regencyjna utworzyła

gabinet ministrów, na czele którego stanął Jan Kucharzewski.

Prof. Andrzej Garlicki oceniając jej działania, stwierdzał: „Rada Regencyjna, szczególnie pod koniec swego istnienia, miała bardzo złą opinię w społeczeństwie polskim. Krytykowano ją za zbytnią uległość wobec zaborców, za konserwatyzm poglądów i były to opinie słuszne. Należy jednak docenić i to, że przejmowanie z rąk okupantów kolejnych dziedzin życia społecznego stanowiło znakomitą szkołę dla przyszłych funkcjonariuszy państwa polskiego. Zilustrować to można dziesiątkami przykładów, ale posłużmy się tylko jednym – pierwsze prace nad konstytucją niepodległej Polski zostały podjęte za czasów Rady Regencyjnej i wiele z ówczesnych ustaleń znalazło się następnie w ustawie zasadniczej. Niechętny stosunek większości społeczeństwa do rady i tworzonych przez nią instytucji wynikał również z gwałtownie pogarszającej się sytuacji ekonomicznej ludności”. (A. Garlicki „Historia 1815-1939. Polska i świat”).

a początku listopada 1918 r. regenci zdawali sobie sprawę, że ich polityczna rola dobiega końca i starali się powołać rząd, który miałby szerokie poparcie społeczne i któremu mogliby oddać władzę z przekonaniem, że w możliwie krótkim czasie przeprowadzi on wybory do Sejmu.

Sytuację polityczną w Warszawie zmieniło w sposób zasadniczy przybycie 10 listopada 1918 r. specjalnym pociągiem z Berlina uwolnionego z twierdzy magdeburskiej Józefa Piłsudskiego. Na Dworcu Głównym powitał go m.in. reprezentujący Radę Regencyjną książę Zdzisław Lubomirski.

Prof. Tomasz Schramm oceniając ówczesną pozycję Piłsudskiego pisał: „W jego osobie zjawiał się poważny czynnik polityczny: przywódca, za którym stała siła POW, opromieniony wspomnieniem długoletniej działalności, zsyłki, więzienia carskiego, wreszcie aktywności lat 1914-1917 i szesnastomiesięcznego więzienia w Magdeburgu, człowiek przez lewicę uznawany za swojego, przez prawicę – acz niechętnie – za +klapę

bezpieczeństwa+ chroniącą przed rewolucją; jego ofiarny patriotyzm mało kto mógł wtedy kwestionować" (T. Schramm „Wygrać Polskę 1914-1918”).

Tuż po przybyciu do Warszawy Piłsudski odbył rozmowy z członkami Rady Regencyjnej. W ich wyniku zrezygnował z planowanego wyjazdu do Lublina, gdzie od trzech dni na wyzwolonych terenach działał Tymczasowy Rząd Republiki Polskiej z Ignacym Daszyńskim na czele. Rząd ten zresztą na wiadomość o jego powrocie z Magdeburga oddał mu się do dyspozycji.

Na decyzję Piłsudskiego o pozostaniu w stolicy bez wątplenia miał wpływ fakt, iż w dniu jego przybycia do Warszawy niemiecka okupacja była już w stanie rozkładu i perspektywa utworzenia Rządu Narodowego w stolicy wydawała się bardzo bliska.

>Generalny Gubernator gen. Hans von Beseler potajemnie opuścił miasto, a POW razem z żołnierzami Polskiej Siły Zbrojnej, będącej pod rozkazami Rady Regencyjnej, przystąpiły do rozbrajania stacjonujących w Warszawie oddziałów niemieckich. Na ogół akcja rozbrajania przebiegała bez walki, choć zdarzały się również ostre starcia. Do zaciętych walk doszło m.in. przy opanowywaniu Ratusza i Cytadeli.

Żołnierzy niemieckich wraz z urzędnikami w Warszawie było ok. 30 tys., natomiast w całym Królestwie 80 tys. Jeśli dodać do tego wojska niemieckie stacjonujące na froncie wschodnim, których liczebność wynosiła ok. 600 tys., to widać wyraźnie, iż gdyby jednostki niemieckie zamierzały stawiać opór, to wówczas powstające państwo polskie znalazłoby się bez wątplenia w sytuacji krytycznej. Na szczęście większość niemieckich żołnierzy myślała wówczas przede wszystkim o tym, jak najszybciej powrócić do domów.

Problemem ewakuacji niemieckiej armii Piłsudski zajął się zaraz po przybyciu do stolicy. Jeszcze 10 listopada doszło do

jego spotkania z niemiecką Centralną Radą Żołnierską. W wyniku zawartych porozumień do 19 listopada ewakuowano jednostki niemieckie z Królestwa.

Przyjazd Piłsudskiego do Warszawy wywołał powszechny entuzjazm jej mieszkańców i tylko o jeden dzień wyprzedził wiadomość o tym, że w okolicach Compiègne delegacja rządu niemieckiego podpisała zawieszenie broni, które kończyło działania bojowe I wojny światowej.

W tych dniach Polacy uświadomili sobie, że po latach niewoli odzyskali niepodległość. Atmosferę tej wyjątkowej chwili tak opisywał Jędrzej Moraczewski: „Niepodobna oddać tego upojenia, tego szału radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach prysły kordony. Nie ma +ich+. Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos? To nic. Będzie dobrze. Wszystko będzie, bo jesteśmy wolni od pijawek, złodziei, rabusiów, od czapki z bączkiem, będziemy sami sobą zarządzili. (...) Kto tych krótkich dni nie przeżył, kto nie szalał z radości w tym czasie wraz z całym narodem, ten nie dozna w swym życiu najwyższej radości” (J. Moraczewski „Przewrót w Polsce”).

11 listopada 1918 r. Rada Regencyjna „wobec grożącego niebezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, dla ujednolicenia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju” przekazała władzę wojskową i naczelne dowództwo wojsk polskich, jej podległych, brygadierowi Józefowi Piłsudskiemu.

Trzy dni później Rada Regencyjna rozwiązała się, oświadczając jednocześnie, iż „od tej chwili obowiązki nasze i odpowiedzialność względem narodu polskiego w Twoje ręce, Panie Naczelny Dowódco, składamy do przekazania Rządowi Narodowemu”.

Piłsudski mając powszechne poparcie społeczne, zdecydował się przejąć władzę od regentów, podkreślając w ten sposób jej ciągłość i legalny charakter. Nie wszyscy byli zadowoleni z

tej procedury, wskazując na to, iż Piłsudski nie powinien być sukcesorem instytucji powołanej do życia przez okupantów. Bez względu na te komentarze Piłsudski stał się rzeczywistym przywódcą tworzącego się państwa polskiego. Rząd lubelski rozwiązał się, Rada Regencyjna ustąpiła, a Polska Komisja Likwidacyjna zaakceptowała istniejącą sytuację.

13 listopada właśnie szefowi rozwiązanego rządu lubelskiego Ignacemu Daszyńskiemu Piłsudski powierzył misję tworzenia nowego gabinetu. Zakończyła się ona jednak niepowodzeniem, przede wszystkim z powodu sprzeciwu stronnictw prawicowych, zwłaszcza Narodowej Demokracji.

Ostatecznie 18 listopada pierwszy oficjalny rząd niepodległej Polski utworzył inny socjalista Jędrzej Moraczewski, który nie wzbudzał tak wielkich obaw prawicy, jak Daszyński.

Cztery dni później 22 listopada 1918 r. nowy rząd opracował, a Piłsudski zatwierdził „Dekret o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej”. Na mocy tego dekretu, który był swego rodzaju ustawą zasadniczą, Piłsudski obejmował, jako Tymczasowy Naczelnik Państwa „Najwyższą Władzę Republiki Polskiej” i miał ją sprawować do czasu zebrania się Sejmu Ustawodawczego.

Dekretem z 28 listopada 1918 r. wybory do Sejmu zarządzane zostały na 26 stycznia 1919 r.

Listopad 1918 r. był dopiero początkiem budowy niepodległej Polski i początkiem walki o jej granice. 29 listopada 1918 r. Piłsudski zwracając się w Belwederze do grona najbliższych współpracowników tak mówił o odzyskanej niepodległości: „Jest to największa, najdonioślejsza przemiana, jaka w życiu narodu może nastąpić. Przemiana, w której konsekwencji powinno się zapomnieć o przeszłości; powinno się przekreślić wielkim krzyżem stare porachunki (...) A czas przed nami jest krótki i tylko wspólnym wysiłkiem możemy zdecydować, na jakiej przestrzeni, w jakich granicach naszą wolność obwarujemy i jak

silnie staniemy na nogach, zanim dojdą z powrotem do siły i pełnego głosu sąsiedzi ze wschodu i z zachodu” (B. Miedziński „Wspomnienia”, „Zeszyty Historyczne”, z. 37, Paryż 1976).

Źródło: [PAP](#)

Obchody Święta Niepodległości [GALERIA]





































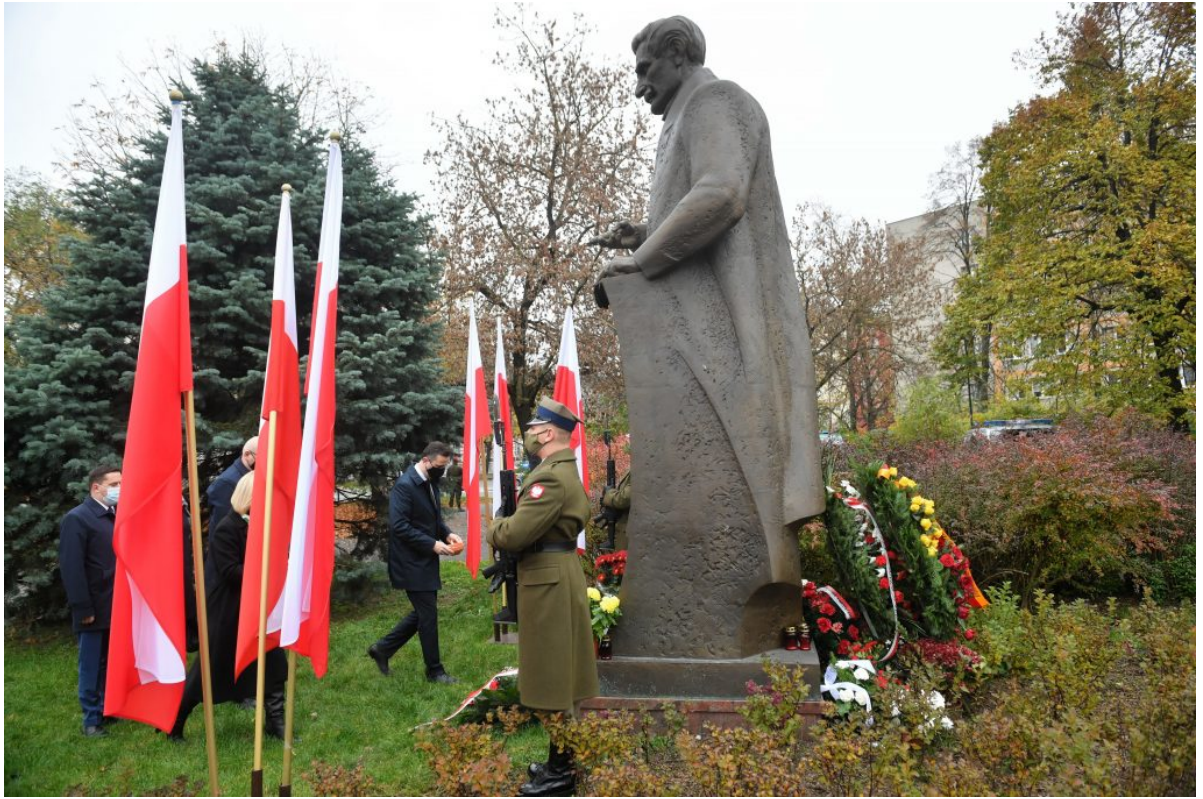




















Źródło: [PAP](#)